

III 6. 18288 14.04.69
Jury

WYDAWNICTW KLUBU KONSERWATYWNEGO

Zeszyt XVII.

DWANAŚCIE LAT
ISTNIENIA
KLUBU KONSERWATYWNEGO



Kolekcja
Emilia Kornasia

W KRAKOWIE
CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU“
1908

WYDAWNICTWO KLUBU KONSERWATYWNEGO

Zeszyt XVII.

DWANAŚCIE LAT

ISTNIENIA

KLUBU KONSERWATYWNEGO



Kolekcja
Emila Kornasia

W KRAKOWIE
CZCIONKAMI Drukarni „CZASU“
1908



CM WEL 326776

NAKŁADEM WYDAWNICTW KLUBU KONSERWATYWNEGO.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 41 / 201 / CM

W dniu 12 lutego 1908 odbyło się walne zgromadzenie Klubu konserwatywnego, na którym prezes Dr Antoni Górski, po formalnościach wstępnych, odezwał się w te słowa:

Po dwunastu latach istnienia Klubu konserwatywnego Wydział staje przed Panami z wnioskiem rozwiązania klubu. Wśród t. zw. opinii publicznej jedni na to powiedzą: jest to publiczne przyznanie, że Klub nie spełnił swojego zadania, ani nadziei, które część społeczeństwa do niego przywiązywała; inni pójdą jeszcze dalej i powiedzą, że rozwiązanie Klubu to oczywisty dowód, że idea konserwatyzmu się przeżyła, że w epoce powszechnego głosowania świat musi pójść innymi torami!

Rozumowania to płytkie, ale właśnie dlatego, że płytkie, rozejdą się i przez kilka miesięcy pokutować będą na szpaltach dzienników i wśród kawiarnianych polityków. Co się tyczy idei konserwatywnej wogóle, miałem zaszczyt na zeszłorocznem walnem zebraniu Klubu i w osobnej broszurze ¹⁾ wyjaśnić, iż dowodzi to zupełnej nie-

¹⁾ Stronnictwa konserwatywne wobec reformy wyborczej. Kraków 1907 str. 1 i nast.

znajomości stosunków, jeśli kto uważa konserwatyzm za zapatrywanie tak dalece związane z panującymi w danej chwili urządzeniami, iż ze zmianą tych stosunków i urządzeń idea konserwatywna już nie znajduje dla siebie terenu. Bynajmniej! Konserwatyzm ulega i ulegać powinien przeobrażeniom, iść naprzód, odtrącać od siebie to, co przestarzałe i z nowożytnymi pojęciami niezgodne, a mieć zrozumienie dla wszelkich nowych pragnień i dążeń społecznych. Konserwatyzm unika nagłych skoków i przeobrażeń, to prawda, ale przygotowuje teren do coraz dalszych reform rozwoju społeczeństwa. Jeżeli gdzieniegdzie popadł on w ten błąd, że przeceniał swój wpływ na władze publiczne lub na poparcie tej władzy swoje działanie głównie opierał, to był to błąd od ludzkich spraw często nieodłączny, ale zawsze błąd; utrata tego oparcia o władzę publiczną, oparcie się o własne siły, jest owszem dla idei konserwatywnej w wysokim stopniu pożytecznem, oczyszcza ją z naleciałości — zarówno osób jak i dążeń — które tylko z ubocznych względów pod jej sztandar się były zapisały.

Idea konserwatywna przeżyje zatem wszelkie wstrząśnienia i przeobrażenia, żyć będzie tak długo, jak długo społeczeństwo zdoła bronić swego ustroju przed wszystko niwelującym prądem rewolucyi społecznej. Nie można bowiem dość silnie zaznaczyć, że konserwatyzm jest przeciwieństwem liberalizmu, to jest wydania słabszego na pastwę silniejszego, ale nie jest i nie będzie nigdy

przeciwieństwem demokracji,¹⁾ to jest udziału reprezentantów szerokich warstw ludności w rządzie i w instytucjach publicznych. Udział ten jest zdobyczą całego społeczeństwa na systemie przedkonstytucyjnym i całe społeczeństwo bez wyjątku ma żywotny interes w tem, aby ten udział w coraz to szerszych warstwach ludności budził poczucie i zrozumienie płynącej dla nich stąd odpowiedzialności. Miałem sposobność w przeszłym roku na tem miejscu dokładnie wyłuszczyć,²⁾ że jesteśmy przeciwnikami zasady, że w sprawach publicznych tylko liczba jest rozstrzygającą, a to dlatego, ponieważ we wszelkich urządzeniach publicznych muszą być uszanowane t. zw. prawa mniejszości, prawa, na których się nasi rodacy pod rządem rosyjskim i niemieckim słusznie opierają. Byłoby jednak dziecinnem, wśród czynników wywierających decydujący wpływ na życie społec-

¹⁾ Jasno przedstawił to Dr Hupka, objaśniając § 1 naszego statutu w artykule: Z nowym rokiem („Ruch społeczny“ 1899 Nr 25):

„Stronictwo oparte na zasadzie narodowo-zachowawczej musi być zarazem postępowem, dążyć do społecznego postępu, do spotęgowania na wszystkich polach naszego narodowego życia. Powinno być przytem demokratycznym, t. j. dążyć do zapewnienia każdej klasie społecznej, każdej jednostce, równych społecznych warunków rozwoju; musi być wreszcie antyliberalnem, musi uznawać, że nie w bezwzględnej politycznej i ekonomicznej wolności jednostki, lecz w ściśle zorganizowanej działalności społecznej, szukać zależy drogi do jak największego społecznego rozwoju“.

²⁾ Stronictwa konserwatywne str. 8, 21.

czne, nie chcieć liczbie przyznać pierwszego, chociaż — powtarzam — nie wyłącznego miejsca.

Kto ze sprawy rozwiązania Klnbu konserwatywnego nie zdoła wyciągnąć obalonego powyższym wywodem wniosku, że idea konserwatyzmu straciła wszelką żywotność, ten uczepi się zapewne innego rozumowania i powie, że nasz klub rozwiązuje się, bo swoich zadań nie spełnił i spełnić ich nie może. Posypią się jak z rogu obfitości te wszystkie drobne nikczemności, któremi nas w prasie i na różnych zebraniach obrzucano. O okrzyku, który wiadomość o waszej, panowie, przyszłej uchwale powita, można z Szekspirem powiedzieć, że zanieczyści swoim wyziewem powietrze, jak ów okrzyk tłumu na cześć Cezara. Sąd o jednostkach i ich działaniu będzie zawsze rzeczą indywidualnego zapatrywania; my jednak nie damy naszym przeciwnikom tej satysfakcyi, żeby to zapatrywanie miało *pro praeterito* lub *pro futuro*, jako rzecz rozstrzygnięta, się ustalić. Musimy więc rzucić okiem na naszą działalność w przeszłości i tę, którą nasze grono także na przyszłość rozwinąć pragnie.

Zdajmy sobie zatem sprawę sami, zupełnie obiektywnie, czyśmy w znacznej mierze wypełnili zadania, któreśmy sobie w statucie postavili?

Na zebraniu konstytutywnem Klubu (patrz: Zeszyt I wydawnictw Klubu konserwatywnego, Zawiązanie Klubu kons., Kraków 1896 str. 4 i nast.). określiliśmy nasze zadanie w sposób następujący:

1) „Wyrobieńnię dojrzłości politycznej wśród społeczeństwa“, to znaczy wyrobieńnię ludzi zdolnych do życia publicznego przez należyte przysposobieńnię, obeznanie się ze sprawami krajowemi i wykształcenie w zakresie wiadomości nieodzownych w służbie publicznej obywatelskiej, a przez to samo podniesienie ogólnego poziomu pojęć i zapatrywań społeczeństwa na kwestye prawno polityczne ; 2) „badanie i obmyślanie odpowiadających potrzebom kraju i nowoczesnemu rozwojowi stosunków reform ekonomicznych, prawno-administracyjnych i społecznych w tym kierunku, aby na drodze legalnego postępu zapewnić jednostce równe społeczne warunki rozwoju“. Ten drugi punkt nie potrzebuje objaśnienia. Każdy, kto tylko nad sprawami publicznymi zastanawiać się umie, zrozumie, w jak szerokim i prawdziwie naukowem pojęciu podany jest charakter konserwatywny Stowarzyszenia i jak dalece jego dążność wytyczna zmierza do postępu w kraju“.

Ze słów tych widoczna, że Klub nasz od pierwszej chwili istnienia uważał za swoje zadanie „badanie i obmyślanie reform“, chciał w swoim łonie dojść do sprecyzowania swojego w obec potrzeb współczesnych stanowiska, wskazać jasno w czym te „reformy ekonomiczne, prawno-administracyjne i społeczne“ polegać powinny, chciał przekonać kraj o ich konieczności, -- ale widoczna zarazem, że Klub nie porywał się z motyką na słońce i nie łudził się, że własnymi siłami zdoła wszystkie te reformy przeprowadzić i urzeczywistnić. Pragnieniem naszym takie urzeczywi-

stnienie naszych myśli było bezsprzecznie, — ale programem było tylko przygotowanie terenu do ich urzeczywistnienia, bo na więcej nie było stać ani nas, ani żadne stronnictwo w kraju. Rezultat jednak był na ogół lepszy, niż się można było spodziewać, gdyż nie tylko wiele najaktualniejszych i zawitych zagadnień istotnie zdołaliśmy rozwiązać i temsamem do urzeczywistnienia zbliżyć, ale wiele tych reform z naszej inicjatywy a dzięki poparciu innych stronnictw wprowadziliśmy w życie, jak to w dalszym ciągu wykazę.

Ale pierwaj jeszcze trzeba zaznaczyć inny fakt: przez cały czas pozostaliśmy wierni zasadzie, że dojdziemy do prawdy tylko wtedy, jeśli nie staniemy się Kollegium kiwających głową mandarynów, ale jeżeli w gronie naszym ścierać się będą zdania, nawet bardzo sprzeczne i radykalne. Pozostaliśmy do końca wierni zapowiedzi na owem pierwszym zebraniu urzeczywistnionej: *„Klub nie stanie się jakkolwiek koteryą polityczną lub społeczną, owszem gotów jest przyjmować na swych członków ludzi wykształconych, należących do wszelkich obozów i odcieni politycznych, uznających zasady konserwatywne w najszerszem pojęciu, t. j. opierających działalność publiczną na gruncie legalności, mających poszanowanie dla zasad religijnych i tradycyj narodowych“*. W tej myśli przyjmowaliśmy na członków ludzi odmiennych nieraz zapatrywań, jeśli tylko okazywali chęć roztrząsania razem z nami zagadnień publicznego życia; nie odtrąciliśmy z powodu różnicy przekonań

absolutnie nikogo, co do nas o przyjęcie na członka się zgłaszał, a okazywał szczerą chęć współdziałania z nami dla ogólnego dobra. Szeroko roztwieraliśmy wrota dla gości, którzy zapuszczali się z nami w polemikę; w zebraniach naszych brali jako goście udział ludzie tak różnych zapatrywań, jak pp. Wojciech Biechoński, August Balasits, Battaglia, Głąbiński, Studnicki, mecenas Wróblewski, pani Dr Daszyńska-Golińska i wiele innych osób.

Od chwili narodzin Klubu nazwano nas drugiem wydaniem Stańczyków.

Przedewszystkiem stwierdzić należy, że tem zrobiono nam wielki zaszczyt. Twórcy stronnictwa tem przewiskiem obrzuconego mieli ułomności i popełnili błędy, ale posiadali i posiadają dotąd przymioty, jakich w równej mierze stronnictwo polityczne w Polsce od schyłku średnich wieków nie miało. Jeśli kiedyś w przyszłych wiekach wielki dziejopis będzie opracowywał historję myśli politycznej w Polsce, to nazwiska Szujskiego i Tarnowskiego postawi bezpośrednio obok Pawła Włodkowica i jego epoki. Ci ludzie byli najsilniejszym wyrazem nurtującej już dawno myśli o pracy organizacyjnej, oni najsilniej potępili robotę konspiracyjną, oni zdobyli część narodu polskiego dla dynastji w Austrii rządzącej a dynastję dla tego narodu; oni wytworzyli nam decydujące nieraz stanowisko w polityce nie tylko wewnętrznej ale i zagranicznej. Mam przekonanie, że gdyby polska intelligencya i masy ludowe

silnie poparły ludzi, którzy do niedawna kierowali naszą polityką, to bylibyśmy byli w stanie nie słowem, ale czynem pchnąć Austro-Węgry na drogę innych sojuszów i osamotnić Prusy.

Dodajmy czysty jak kryształ charakter takich ludzi, jak Szujski lub Dunajewski — że tylko o zmarłych wspomnę — sumienność, która widziała nietylko żdźbło w cudzem, ale i tram w własnem oku, jak tego głośna sprawa Porcyj dowodzi, wielką pracowitość i ofiarność. Żeby zrozumieć, jaką szkołę publicznego życia dała partya krakowska krajowi, trzeba przeczytać roczniki sejmowe z czasów słynnej Rezolucyi, mowy najwybitniejszych nawet przywódców innych stronnictw, takiego Grocholskiego n. p., rezolucye i projekty ustaw przez Sejm uchwalane, ówczesne zapatrywania na finansową autonomię kraju i t. d.; jest to zbiór naiwności i płytkości sądu sprawiający wprost rozpaczliwe wrażenie. Jeżeli dzisiaj jest pod tym względem wielki postęp, to lwia część zasługi w tym względzie należy się t. zw. Stańczykom.

Było to więc dla nas wielkim zaszczytem, że nas obwołano Stańczykami. Ale prawdziwem nie było. Łatwo wyłuszczyć, w czem leżały różnice.

Stańczyków zrodził rok 1863. Powstanie, uznane za nieszczęście kraju, było tym wulkanem, którego ogień ich skryształizował. Reakcyja przeciw kierunkom powstańczym w kraju, przeciw podszeptom emigracyi, była kamieniem węgielnym ich polityki, dogmatem, o którego uznanie wal-

czyli zawsze, ale niezawsze trafną bronią; zamiast kojarzyć, zrażali ludzi a obrażali pojęcia rozpowszechnione, a uważane za godziwe a nawet państwotyczne. Gdyby nie było teki Stańczyka, literatura polemiczna polska nie posiadałaby pierwszorzędnej satyry, ale idea Stańczyków byłaby potężniejszą, byłaby może nawet skupiła około siebie masy! Taka jest tragedia ludzkich myśli, taki nieraz kontrast pomiędzy celem a środkiem niby do celu wiodącym!

Cała praca publicystyczna Stańczyków powraca bezustannie do tego swojego punktu wyjścia, do walki z tajną robotą konspiracyjną, do sporów o Aleksandra Wielopolskiego. Dla nas powstanie z r. 1863 jest rozdzierającą od bólu, ale zamkniętą już kartą. Dziś dwóch zdań już o tem być nie może, że powstanie było nie tylko narodowym nieszczęściem, ale i wielkim politycznym błędem. Nie obojętność cechuje to nasze stanowisko, ale względna odległość, z której my, dzieci późniejszej epoki, oceniamy ówczesne wypadki; uważamy za rzecz jałową rozbieranie ich szczegółów i zapuszczanie się w kombinacje co do przeszłości, kiedy obecna chwila wymaga całego skupienia sił i przedstawia liczniejsze niż kiedykolwiek zadania do spełnienia.

Znacznej części tych nowożytnych zadań Stańczycy nie rozumieli i niemi się nie zajmowali. W tem leży druga między nimi a nami różnica. Przedstawiony przez Dunajewskiego zarys reformy administracyi — był dziełem potężnem, ale dzie-

łem, które można i trzeba było w zasadniczych nawet kwestiach przerobić. Idea była genialna, ale był to jakby słup, na którym gmach urządzeń krajowych miał się wspierać. Głaz wykuł rzeźbiarz nie dbając, czy pomnik się zmieści w przybytku dlań przeznaczonym, czy rzeźba zharmonizuje się z architekturą.

To zadanie dostosowania powziętej niejako *a priori* myśli do otaczających warunków, obmyślenia szczegółów, wsparcia dzieła techniki administracyjnej podniesieniem gospodarczego życia w gminie i w kraju, — to zadanie przypadło w znacznej części nam, a jeśli dziś sprawa reformy gminnej zbliża się do rozwiązania, to wielka część tej zasługi przypada w udziale członkom Klubu, z pośród których wymienię tylko nieżyjących Ks. Eustachego Sanguszkę, Gustawa Romera i Piotra Górskiego. Dla spraw gospodarczych Stańczycy nigdy nie mieli zrozumienia, ale poparli silnie szereg projektów wyszłych z naszej inicjatywy.

Po trzecie. Mimo wszelkich przymiotów i zasług, nie mogli się Stańczycy pozbyć pewnej wyłączności. Wyłączność to łatwa do wytłumaczenia: nie chcieli i nie umieli do szerszych warstw się zniżyć, tylko ufni w swój rozum i czystość intencji bez przygotowania roli rzucali w nią siew pełną ręką. „Jeżeli naród polski — pisał Szujski — ma takie nerwy, że potrzebnej w danej chwili prawdy nie zniesie, że nie można mu powiedzieć prawdy o jego przeszłości, położeniu, wadach,

bo gotów wpaść w histeryę — idźmy spać i zostawmy go losowi“. Tak mógł mówić mistrz, gdy zagrzewał grono badaczy naszych dziejów słowami: *et veritas liberabit vos!* — ale czynny polityk tak mówić nie może. Polityk musi przemawiać do tłumów w zrozumiałym dla nich języku, musi znać ich psychologię, musi im swój program wytłumaczyć, zniżyć się do nich; nie może żądać zaufania z góry, na kredyt. To też, gdy za ministerstwa Kazimierza Badeniego, który chcąc czy nie chcąc, do rozbicia stronnictwa krakowskiego najbardziej się przyczynił, jego polityczni przyjaciele, Stańczycy wyrzekli się wszelkiej śmielszej akcji, aby Badeniemu nie przeszkadzać w przeprowadzeniu jego wrzekomego politycznego programu, — kiedy co więcej Koźmian napisał w dziele o r. 1863, że bywają czasy, kiedy „osoba starczy za program“ — Klub nasz przez usta swego prezesa na walnem zgromadzeniu (z dnia 25 stycznia 1901 r., zeszyt IX wydawnictw str. 11), najstanowczej taką abdykacyę potępił i konieczność najściślejszej łączności z krajem zaznaczył.

„Wypadki — powiedziałem wtedy — wytrąciły przywódcom stronnictw ster spraw publicznych i wypadki nas unoszą, a nie my nimi kierujemy“.

A dalej porównując stan kraju do płonącego domu zwróciłem się z jasną apostrofą do Stańczyków:

„Najstarsi i najdoświadczeńsi mieszkańcy uchronili byli już nieraz ten dom od innych niebezpie-

czeństw; znają oni dobrze każdą nadgniłą belkę i śledzą uważnie kłęby dymu, ale nie wydali jeszcze komendy. W takich wypadkach nie pora zwlekać i t. d.

Ażeby aktualność tych słów dać zrozumieć, dodam, że były one wypowiedziane w kilka tygodni po wniesieniu do łaski marszałkowskiej zarysu nowej organizacyi gmin w Galicyi; z góry zaś było wiadomem, że wniosek merytorycznego załatwienia się nie doczeka.

A wreszcie dla charakterystyki zasadniczej różnicy, jaka zachodzi pomiędzy starszą a naszą generacją, przypomnijmy, co pisał W. L. Jaworski o książce Stanisława Tarnowskiego: *Próby rozstroju* (Ruch społeczny 1898 str. 353):

„Nie o to idzie, by był „ład“, ale by ludziom dane było szczęście moralne i materyalne, i nie „rozkładu“ jako takiego się boimy, ale nędzy moralnej i materyalnej. Owe „passye“ z różnemi etykietami wydają nam się niewyrobionym, niewyraźnym, nadużywany (do różnych osobistych celów) zaczątkiem reprezentacyi pewnych zupełnie uprawnionych interesów pewnych warstw. Nim wzrosną w siłę, by móżdż z innemi paktować, jak równy z równym, nim dojdą do uświadomienia, muszą przejść niejedną i dla siebie i dla społeczeństwa niebezpieczną fazę“.

Inny zarzut, którym chciano nas zabić w opinii publicznej, tkwił w tem, że w naszych dążeniach i działaniu zasklepiani się na terenie galicyjskim,

że nam obca jest szersza myśl polska i program ogólnonarodowy. Zarzut wstrętny, brudny, a dowodzący zupełnej nieznajomości rzeczy. Jako stowarzyszenie polityczne musieliśmy przestrzegać ram ustawą dla tych stowarzyszeń zakreślonych, nie urządzaliśmy hucznych wieców w sprawach zakordonowych, — ale ani jedno walne zebranie się nie odbyło, w któremby przewodniczący nie wskazywał na położenie Polaków w Rosyi i Prusiech, a wiele z nich było *ex professo* omówieniu tamtejszych stosunków poświęconych. Zebrania takie, jak te, na których mecenas Wróblewski z Wilna przedstawiał program pracy organicznej w zaborze rosyjskim, takie na których hr Stanisław Tarnowski omawiał politykę Prus, (co dało powód do napaści organu kanclerza „Norddeutsche allg. Zeitung“ na nasz klub), — stały wysoko ponad banalnością bieżącej polityki i świadczyły, że i do nas słusznie odnosi się to, co w r. 1882 pisał Szujski o Stańczykach: „Daleko większym łokciem mierzymy nasze zadanie narodowe, niż teoretyczne dotąd stanowisko w kraju“. A ile było rzeczywistej pracy poszczególnych członków klubu poza temi oficjalnemi enuncjacjami, — jaki zwłaszcza nasz udział w opracowaniu projektu samorządu miejskiego i ziemskiego w Królestwie, jak żywy wpływ na tych, co pierwsi domagali się rozróżnienia walki z rządem rosyjskim od możliwości zgody z rosyjskiem społeczeństwem, to tylko pokrótce zaznaczyć nam wolno... Kto twierdzi, że tylko na sprawy gali-

cyjskie mieliśmy otwarte oko i myśl wrażliwą, niech przeczyta przemówienie prezesa klubu z dn. 25 stycznia 1901 (Zeszyt IX str. 4).

„Małą i błdną — czytamy tam — nasze galicyjskie stosunki wobec narodowej sprawy polskiej. Poza granicami Austrii, swoboda nauczania wytepiona doszczętnie, — nawet domowy próg i rodzinne ognisko zaledwie mogą chronić ten wątek ustnej tradycyi, który w dziecinnych jeszcze sercach tak silnie zaszczepla miłość Ojczyzny, że to uczucie w późniejszym życiu już tylko może się stać pełniejszym, więcej wyrozumianem, ale nie potężniejszym. Świeżo wprowadzono w życie pod zaborem pruskim wszystko, na co tylko krzyżacka obłuda, z niemiecką brutalnością złączona, wysilić się mogła, aby nam ziemię zabrać, język wyplenić, a ludzi nie na samodzielnych stanowiskach pracujących, po szerokich dziedzinach pruskiego państwa rozrzucić i w otchłani niemczyzny utopić.

Na tem czarnem a rozległym tle, na którem się od wieku rozgrywa walka o naszą narodowość, prawdziwa święta wojna, która nie ustanie, dopóki jedno serce polskie bić będzie, — jakże nędznie i chorobliwie wyglądają te ciągłe szamotania się, te puste hasła, te hałaśliwe wiece, nieudolne artykuły dziennikarskie, te brudne intrygi, które jak zmora uciskają duszę i jak pasożyt toczą organizm społeczny w Galicyi! Słowacki każe swemu bohaterowi czuć za trzech ludzi, a więc żyć potrójnie; — my żyjący pod rządem austriackim powinniśmy za Polaków, pod trzema zaborami się

znajdującymi, pracować, działać i uzbrajać się w rozum i siłę, a pamiętać zawsze, że i to nie jest jeszcze cel, ale środek do celu“.

Cytuję tylko drukowane wyrywki, ale każdy z nas pamięta dokładnie, że w przemówieniu każdego z członków klubu drgała ta sama nuta, biło to samo uczucie.

Podniesiono dalej przeciw nam zarzut, że zasklepiamy się w ciasnej sferze pojęć, że nie mamy zrozumienia dla nowych prądów, dla aspiracji szerszych warstw, zwłaszcza ludowych.

Wady szlacheckich potępialiśmy dobitnie i nigdy nie identyfikowaliśmy się z jednym stanem społecznym. W. L. Jaworski, T. Starzewski, M. Rey palcem wytykali ciasnotę pojęć i brak wykształcenia u pewnej części naszej szlachty. Pierwszy (zeszyt X wydawnictw Klubu str. 7) piętnował tych,

„którym nieznajomość prawa publicznego i brak jakiejkolwiek specjalności nie przeszkadza kandydować i przyjmując mandat“, ubolewał, że „nawet wtedy, gdy możemy coś otrzymać w drodze ustawodawczej, nie wiemy niestety, czego żądać. We władzach centralnych, w tych kołach, które nam są przychylne, mówią, że na dziesięć rozolucyj, uchwalonych przez Sejm galicyjski, dobrze jest, jeżeli jedna nadaje się do wdrożenia właściwego postępowania. Inne niemożliwe, platoniczne, nieraz wprost fantazyjne“.

„Zachowawcy — pisał T. Starzewski w N. 166 dodatku do „Czasu“ z r. 1899 — jak w forte-

cach zamknęli się w Krakowie, we Lwowie i w coraz nieliczniejszych dworach wiejskich, tracąc swolna konieczną łączność z ludem, z tem, co się między nim dzieje, jakie w nim powstają myśli i uczucia. Nawzajem szerokie warstwy, nie wiedząc co konserwatyści myślą, do czego dążą, za konserwatystę uważają tego, kto się pieczętuje herbem, ma wieś, jest „panem“. Jednem słowem konserwatysta, to „Stańczyk“, a Stańczyk to personifikacya złego i obłudy. Myśl, że konserwatystą może być tak dobrze chłop, mieszczanin, jak i szlachcic, że konserwatyzm nie jest przywiązany do pewnego stanu, ale polega na pewnych niewzruszonych zasadach, jakimi są religia, narodowość i uświęcony porządek własności, że zadaniem jego jest utrzymanie pracy i tradycyi przeszłości, — ta myśl i te prawdy obce są najzupełniej pojęciom chłopu“.

Hr. M. Rey w rozprawie: Co prowadzi do utrwalenia dworu polskiego a co go gubi? (Ruch społeczny str. 233) wymownemi słowy chlostał brak zawodowego wykształcenia u szlachty i przestrzegał przed puszczaniem gruntów w dzierżawę w ogólności, a potępiał t. zw. lichwę dzierżawną przy wypuszczaniu pojedynczych parcel włościanom.

Jeśli kto zarzuci, że co innego teoria, co innego praktyka, jeżeli pewne organa chrześcijańsko-społeczne z lubością nad tem się rozwodzą, że większego rolnika musi dzielić od mniejszego sprzeczność interesów, leżąca w tem, że pierwszy chce, aby ziemia była droga, a drugi, żeby była

tania, — to każdy nieuprzedzony przyzna, że członkom Klubu konserwatywnego chodziło tylko o uregulowanie stosunków rolnych, ale nigdy o sztuczne podnoszenie cen ziemi. Jeżeli kto z nas posiada ziemię, to uważa ją za warsztat pracy, a nie za przedmiot spekulacyjnego handlu. W tej myśli Jan Hupka żądał (Ruch str. 413) znizienia opłaty przenośnej od kupna ziemi dokonanego przez włościan, ale podniesienia tej opłaty w wypadkach, gdy ziemię kupuje spekulant; w tej myśli Antoni Górski wypracował dla Komitetu Towarzystwa rolniczego (przesłany Namiestnictwu jako wniosek Komitetu) memoriał z żądaniem, aby sprzedawanie poszczególnych parcel z hipoteką nieuregulowaną, a w szczególności z t. zw. ciężarami łącznymi, było uznane za występki i sądownie karane — dalej, żeby ustawę o nierzetelnem postępowaniu w czynnościach kredytowych na sprzedaż nieruchomości rozszerzyć.¹⁾ Jeden i drugi wniosek z pewnością odpowiadał żywo odczutom potrzebom polskiego włościanstwa i nie do podniesienia ale do obniżenia cen ziemi i uchylenia zysku pośredników dążył.

Do zajęcia się potrzebami ludu wiejskiego, do utrzymywania najbliższej z nim łączności, do

¹⁾ Wpływ tego memoriału przebiega się wyraźnie w zestawionych przez ministerstwo rolnictwa „Materialien zur Hintanhaltung des Güterschlaechtereis, Mitteilungen über die Verhandlungen des Landwirtschaftsrates, Wien 1907 str. 151, 153.

tworzenia kółek rolniczych, kas Raiffeisena, czytelń ludowych, nawoływaliśmy ciągle.

„Praca w wielkim stylu — pisał Tadeusz Staszewski (dodatek do „Czasu“ Nr 166) — to reforma ustawodawstwa agrarnego, kwestya emigracyi, wewnętrznej kolonizacyi, parcelacyi i kredytu; praca lokalna, to najdokładniejsze poznanie każdego powiatu, ulepszenie miejscowych stosunków i wyzyskanie naturalnych bogactw, wreszcie tworzenie całego szeregu stowarzyszeń, polegających na samopomocy“.

Jan Hupka pisze w artykule: Z nowym rokiem (1899):

„Otwiera się przed nami możność stopniowego odzyskiwania zaufania ludności włościańskiej przez podjęcie tych postulatów szerokich mas ludowych, których wypełnienie na pożytek wszystkim klasom i całemu krajowi wyjść musi! Więc śmiało postawić nam hasło „precz z lichwą na wsi i w miasteczkach“, więc zabrać się czynniej do opieki nad kasami pożyczkowemi po gminach, więc organizować wszędzie kasy Raiffeisena, oraz kasy oszczędności po powiatach. Więc starajmy się ująć w swe ręce kasy zaliczkowe po miastach i uzyskać przeważny wpływ na „Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych“, który niewiadomo dlaczego wypuściliśmy ze swych rąk.

Więc pracujmy intensywniej w okręgowych towarzystwach rolniczych, łącząc je w okręgach z zarządami Kółek rolniczych. Za pomocą tych ostatnich organizujemy chrześcijańskie sklepiki

wiejskie. Z własnej inicjatywy dążmy do usunięcia wyzyskiwaczy z karczem i myt.

W tej pracy, w tych usiłowaniach będziemy w nieustannem zetknięciu z ludnością włościańską, która z biegiem lat choćby zrozumie, że choć nie szafujemy obietnicami, ale dajemy swą pracę i siły, a dodatnie i namacalne rezultaty naszej pracy przekonają, że lepiej iść z nami“.

Z naszej więc strony wyszło jeszcze przed dziesięciu laty żądanie połączenia okręgowych towarzystw rolniczych z kółkami rolniczymi, żądanie mające i dziś jeszcze wielką aktualność. A gdy na zainicjowaną przez nas ankietę agrarną w r. 1897 Wydział Krajowy nie zaprosił reprezentanta Towarzystwa Kółek rolniczych, wytknął tu bardzo ostro Adam Krzyżanowski (Ruch, str. 279) i dodał:

„Nikt nie jest bardziej uprawnionym od Towarzystwa Kółek rolniczych do przemawiania tam, gdzie chodzi o ekonomiczne interesa naszego włościanstwa“.

Wytknął on również niezaproszenie na obrady Dra Franciszka Stefczyka (tamże). My w latach 1894 (jeszcze przed założeniem klubu), 1899 i 1902 wykazywaliśmy konieczność „utworzenia w kraju naszym obowiązkowej organizacji stanu rolniczego“ czyli t. zw. rolniczych stowarzyszeń zawodowych, „celem zapewnienia skuteczniejszej i silniejszej reprezentacji interesów rolnictwa“, ¹⁾

¹⁾ Dziwną jest ironia historii, nawet historii lat kilku. Podczas gdy chronologicznie drugi z rzędu nasz referat



a Jan Hupka poświęcił wykazaniu tej potrzeby osobną broszurę i projekt ustawy krajowej wypracował. Mówi on w tej broszurze wyraźnie na str. 18, że te zawodowe stowarzyszenia mają powstać „z przekształcenia obecnych okręgowych towarzystw” rolniczych. Jeżeli więc towarzystwa te nie zdołały wchłonąć w siebie licznej rzeszy włościańskich gospodarzy, jeżeli w skutek tego w Komitecie Towarzystwa rolniczego nie mieli oni sposobności do odpowiedniego wpływu na zarząd Towarzystwa, to my ten brak odczuwaliśmy dawno i szczerze dążyliśmy do zastąpienia obecnej formy asocyacji rolniczej nową, na przymusie opartą, w której z natury rzeczy nasz wpływ na sprawy rolnicze zmaleć by musiał na korzyść członków ze stanu włościańskiego. Jak zawsze, tak i na tem polu, nasze dążenia rozbiły się bynajmniej nie o niechęć reprezentantów większej własności ziemskiej przeciw ustąpieniu swego wpływu na rzecz włościan, ale — o sprawę ruską, o wzgląd na wręcz odmienne od naszych stosunki w Galicyi wschodniej. Że tak było istotnie, świadczą protokoły obrad zebrania ogólnego członków c. k. Towarzystwa

(por. Zeszyt I wydawnictw str. 6), opracowany przez A. Górskiego, wykazywał konieczność reformy statutu miejskiego w Krakowie i potrzebę ujęcia spraw miejskich w nasze ręce, — to cytowana w tekście uchwała tak silnie akcentująca potrzebę skuteczniejszej reprezentacji interesów rolnictwa zapadła na podstawie referatu... p. Juliusza Leo. — Przychodzą na myśl słowa poety: *Es irrt der Mensch, solang' er strebt!*

rolniczego w Krakowie. odbytego w dniu 22 maja 1902, str. 10 i nast., a szczególnie przemówienie prezesa na str. 22 wydrukowane. Że zaś mimo uznania całej doniosłości, jaką w tej sprawie posiada kwestya ruska, dążyliśmy szczerze do poruszenia jej naprzód i twierdziliśmy, że nie możemy odkładać na bok rozlicznych koniecznych reform zawsze tylko z tego jednego względu, iż dla wschodniej części kraju są one niebezpieczne, — za dowód na to niech posłuży moja broszura: *Proweniencya chmielu* ¹⁾ która dużo więcej mówi, niż tytuł jej pozwalałby się spodziewać. Mogłem się tam rozpisać szczerze i bez dyplomatycznych zwrotów, bo asumpt do uwag moich dała sprawa wyłącznie gospodarcza, sprawa stworzenia odrębnej marki dla chmielu galicyjskiego. Zacząłem od szczerego, ale surowego *memento* dla niektórych jednostek z pośród wielkich właścicieli ziemskich w Galicyi wschodniej, przedstawiając, że okoliczność, czy oni dobrze lub źle gospodarują, jest ze względu na zarobek miejscowej ludności i interes kraju, sprawą nie prywatną, ale publiczną (str. 21. nast.):

„W epoce kiedy... najsilniejszy praktyczny argument przeciw żądaniu ekspropriacyi leży w tem, że tylko większy majątek o intynsywnej kulturze może zapewnić ludności wiejskiej stały i względnie wysoki zarobek, — w epoce takiej wolno w sposób poważny postawić żądanie, aby jedna lub

¹⁾ Kraków 1907, odbicie z „Przeglądu Polskiego“.

druga jednostka zmieniła w jednym szczególe swój tryb gospodarczy i przystąpiła do organizacyi, którą ludzie światli i poważni jako leżącą w interesie publicznym uznają. Możemy to żądanie uznać za uzasadnione tem śmielej, że ani na chwilę nie wątpimy o dobrej woli tych jednostek, które mamy na myśli, ale silniej od nich odczuwamy, że w epoce której charakterystyką są impulsy mas, granice między indywidualnym a społecznym zakresem działania, jak już stwierdziliśmy, co raz bardziej się zacierają. Nie może nam to więc być obojętnem, że wschodnia Galicya, bądź bezpośrednio stanowiskiem zajętem w Sejmie, bądź pośrednio pewnym wygodnym fatalizmem, brakiem zaufania w możliwość wewnętrznego odrodzenia, utrudnia nam nasze dążenia do zmian na lepsze. Nie może nam być obojętnem, gdyby nawet najmniejsza część prawdy była w tem, co świeżo mówił p. Stapiński przed zebraniem kilkuset nauczycieli w sali ratuszowej w Krakowie, że są w kraju jednostki, które utrzymują, że dzierżawienie okręgów propinacyjnych da się pogodzić z ich wybitnemi stanowiskami w życiu publicznem. Tych punktów nie mogliśmy i nie możemy nadal przemilczeć, póki nie nastąpi zmiana na lepsze i wolno nam powiedzieć z poetą: „Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę“. Ale są inne jeszcze momenta, które przemilczeć trudno. Jesteśmy przeciwnikami podziału kraju na część zachodnią i wschodnią, widzimy równie dobrze żdźbło w cudzem, jak tram we własnem oku, pragniemy jak najściślejszego związku wszyst-

kich jednostek, którym dobro kraju leży na sercu, z pozostawieniem wszelkiego partykularyzmu na boku. Ale — niech nam czytelnik daruje pewne samolubstwo czy przesadę, która tkwi w tem porównaniu — zrównanie powinno, jak mówi pewien autor francuski, nastąpić przez podniesienie poziomu, a nie przez obniżenie szczytów...

Te różnice są tylko poszczególnymi, drobnymi objawami głębiej leżącego przeciwieństwa, które okazało się także w odmiennem zapatrywaniu na sprawę utworzenia naszej własnej marki dla chmielu. Nie będzie w kraju lepiej, dopóki te różnice się nie zmniejszą lub nie znikną“.

Słowa te będzie mnie, a może i nam wszystkim, przez długie lata wypominać inteligencya i obywatelstwo ziemskie wschodniej Galicyi; ale słowa te tłumaczą, dlaczego w kwestyi przymusowych związków rolniczych, jak w sprawie reformy gminnej i tylu innych, każda nasza akcyja rozbijała się o nieprzezwyciężone trudności. Jakże trudno być postępowym konserwatystą w kraju, gdzie od Sanu po Czeremosz rozbrzmiewa zasada „Naj bude, jak buwało“.

Sprawy jednak dalej odwlekać niepodobna i choćbyśmy mieli iść w Sejmie przebojem, będziemy się starali zmianę Towarzystw rolniczych na przymusowe związki rolnicze w zachodniej Galicyi przeprowadzić.

W końcu trzeba wspomnieć jeszcze o jednym zarzucie, który nas nie ominie, t. j. zarzucie, że nie rozwinęliśmy żadnej akcyi w sprawie postu-

latów robotniczych, w szczególności w sprawie poprawy losu i warunków życiowych wielkiej rzeszy robotniczej.

Zarzut ten muszę niestety uznać w wielkiej mierze za uzasadniony. Niech na nasze usprawiedliwienie posłuży fakt, że w kraju naszym tak mało jest fachowej znajomości stosunków gospodarczych, tak rozbieżne a płytkie sądy co do najżywotniejszych kwestyj, że z konieczności musieliśmy zacząć nasze studia i działalność od spraw, z którymi większość członków klubu w skutek swych zawodowych zajęć i obowiązków więcej była obznajomiona. W kwestyi robotniczej zdobyliśmy się tylko na bardzo skromne i nieodpowiadające wielkości tego problemu przyczynki; nie można jednak mówić, żeśmy ją pominęli. Prof. Cybulski w swojej rozprawie: „Próba badań nad żywieniem się ludu wiejskiego w Galicyi“ (Kraków 1894 r.) omówił niedostateczne odżywianie się naszych szerokich warstw pracujących; Dr Bier mówił w naszym gronie o fatalnych warunkach higienicznych, w których żyje ludność robotnicza w Krakowie; Dr Józef Michałowski bardzo szczegółowo badał stosunki zarobkowe terminatorów piekarskich; Dr Krzyżanowski mówił „o urzędzie pracy“; A. Górski przeprowadził w łonie komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie, a więc w łonie ciała w dziewięciu dziesiątych częściach z samych większych właścicieli ziemskich się składającego, uchwałę z listopada 1907, uznającą zasadniczo potrzebę ubezpieczenia

robotników rolnych i leśnych od choroby, niezdolności do pracy i na starość. W 1902 r. uchwalił Wydział Klubu rozpocząć żywszą akcję w dziedzinie stosunków robotniczych i jako pierwszy krok w tym kierunku przeprowadzić gruntowną ankietę o stosunkach zarobkowych w zakładach rękodzielniczych krakowskich. Mieliśmy o tem wydać obszerną publikację i z jednej strony ofiarując majstrom naszą pomoc w sprawach kredytowych, czynszowych i zbytu produktu, wyrzucić na nich z drugiej strony wpływ na rzecz polepszenia zarobku robotników i czeladzi. Myśl ta pierwotnie była przyjęta życzliwie i przez majstrów i przez robotników; gdy jednak majstrowie przekonali się, że nie poprzestaniemy na zarejestrowaniu ich życzeń, ale zamierzamy także wysłuchać dezyderatów zatrudnionej u nich czeladzi i pomódz do wypełnienia tych dezyderatów, — stanęli panowie rękodzielnicy okoniem i uniemożliwili nam przeprowadzenie ankiety.

Z uwagi, że kwestya nędzy robotniczej łączy się najściślej z kwestyą drożyzny mieszkań i braku odpowiednich warsztatów, podniósł Antoni Górski naprzód w artykułach drukowanych w „Czasie“ (lipiec 1902), jak wielkie znaczenie miałyby dla naszego kraju budowa domów robotniczych, którym ustawa z dnia 8 lipca 1902 r. zapewnia zupełną wolność od podatków. Następnie sprawę tę omówił tenże autor powtórnie na posiedzeniu Klubu Konserwatywnego w dn. 13 października 1903 (patrz zeszyt XIV wydawnictw Klubu, Sprawa

mieszkań), bezpośrednio przed zebraniem się ankiety w sprawie zniesienia podatku czynszowego, którą ministerstwo skarbu do Wiednia zwołało. Klub Konserwatywny nie chciał w tak ważnej sprawie postępować na własną rękę, ale omówić dokładnie sprawę w łonie delegatów galicyjskich, rozdzielić pomiędzy nich role i zapewnić pewną solidarność w postępowaniu, tem konieczniejszą, że kwestyonaryusz rządowy obejmował 48 punktów. a t. zw. „rzeczoznawców“ miało być przesłuchanych kilkudziesięciu w ciągu pięciu tygodni. Drobną ilustracyę co do zrozumienia potrzeby solidarnej akcji stanowią słowa referenta, wydrukowane na str. 27 Sprawy mieszkań:

„Imieniem Klubu konserwatywnego miałem zaszczyt zaprosić na dzisiejsze posiedzenie wszystkich członków tej ankiety, zawezwanych z Galicyi; niestety żaden z nich nie mógł dzisiaj przybyć“.

Może i lepiej się stało, że żaden z tych delegatów nie przybył, bo bylibyśmy najstarszemu wiekiem odstąpili inicjatywę w sprawie niesłychanie doniosłej, której podniesienie stanowić będzie rzetelną zasługę Klubu Konserwatywnego. Na ankiecie przedstawił mianowicie prezes Klubu w dłuższym wywodzie, że austriacki podatek czynszowy przez nierozróżnienie lokalu przeznaczonego na warsztat rękodzielniczy od mieszkań wypędza poprostu rzemieślnika z obrębu miasta, rzemieślnika, który obok kupca stanowi historycznie i gospodarczo rdzeń ludności miej-

skiej, podczas gdy t. zw. intelligencja, a zwłaszcza urzędnicy stanowią ludność napływową, w daleko niższym stopniu z interesami miasta związaną, niż kupiec i rzemieślnik. Ten ostatni musi zginąć, jeśli rząd nie uwolni lokalów na warsztat przeznaczonych od podatku czynszowego; drożyzna tych lokalów przechodzi wszelkie pojęcie, bo w nowych domach niema większych ubikacyj, jakich stolarze i cały szereg innych rzemieślników potrzebują. Tak jak fabryki przenoszą się z miasta na wieś, żeby uniknąć płacenia podatku czynszowego, tak i rzemieślnik, a za nim cała masa robotników będzie zmuszona z miast z tej samej przyczyny wyemigrować, jeśli rząd proponowanej reformy nie zaakceptuje.

Jak z powyższego wynika, nie zrobił Klub konserwatywny w sprawie robotniczej tyle, ile bylibyśmy wszyscy pragnęli, ale robić pragnął i do pewnej czynnej akcji się gotował. Na dowód zaś, jakim duchem gorącej sympatii dla sprawy robotniczej były te nasze skromne zresztą usiłowania przejęte, niech mi wolno będzie przytoczyć w polskim tłumaczeniu jeden ustęp z seryi odczytów „O społecznem stanowisku stanu robotniczego“, które prezes Klubu wypowiedział na kursie socyalnym w Salzburgu w sierpniu 1905 r. (z książki: „Der sociologische Kursus in Salzburg“, herausgegeben von Sebastian Danner str. 67):

„Mamy jeszcze daleko ważniejsze zadanie do spełnienia, które polega w tem, aby — jak się Leon XIII wyraził — godność pracy (Würde der

Arbeit) podnieść i uchylić wielki przedział, dzielący od robotnika inne warstwy społeczne. Powinniśmy wobec stanu robotniczego nie poprzestawać na chłodnej, oderwanej filantropii, ale powinniśmy zapoznać się z żałami i bólami stanu robotniczego, jak i poszczególnych jego jednostek, uważać je za naszych braci, zyskać ich zaufanie i to zaufanie odwzajemnić prawdziwą, czynną, nigdy nie zawodzącą miłością“.

A teraz krótki przegląd naszych prac i rozpraw, które miały na celu wyświecić pewne zagadnienia z zakresu publicznego prawa i gospodarstwa, ustalić cele krajowej polityki i środki do celu prowadzące. O zebraniach poświęconych chwilowej sytuacji politycznej nie mówię, bo choć były najliczniejsze i nieraz doniosłe, dla chwili bieżącej interesu nie przedstawiają.

Nad autonomią i sprawą wyodrębnienia Galicyi rozprawialiśmy kilkakrotnie; na str. 12 i 29 zeszytu VI naszych wydawnictw został nasz program autonomiczny jasno sformułowany. Brak takiego jasnego sformułowania programu wyodrębnienia Galicyi był przyczyną, dla której Klub Konserwatywny był przeciwny rozwijaniu tego sztandaru. Wypadki okazały, że wielką prawdę powiedział W. L. Jaworski na głośnem zebraniu Klubu z 3 lutego 1903 (Zeszyt XIII str. 20), odzywając się do p. Głębińskiego i jego towarzyszy słowami:

„Gdyby prof. Głębiński napisał był swoją rzecz o kilka tonów niżej, gdyby był wyszedł z realnego,

pozytywnego punktu widzenia, a nie przeniósł nas odrazu w daleką i niepewną przyszłość, o której sam nie wie, czy przyjdzie i kiedy przyjdzie — nie miałby z pewnością ani jednego przeciwnika w pośród nas“.

Do tego samego diapazonu rzeczywistych stosunków i w naszym zakresie działania leżących środków ich poprawy sprowadził hasło wyodrębnienia Antoni Górski (str. 47):

„Samodzielność Galicyi łoś polityka, to nieściste plany na przyszłość, a nam przedewszystkiem potrzeba pracy nieustannej, wytrwałej, wiarą w lepszą przyszłość opromienionej, pracy, do której na każdym kroku i w każdym zakresie działania nadarza się sposobność. Dla mnie więc cały nasz program odrodzenia wewnętrznego tkwi w tem jednym słowie: Laboremus!“

Dziennikarstwo galicyjskie z Słowem-Polskiem na czele zapamiętało z ostatniej mowy tylko tyle, że zawierała ona gwałtowny napad na sądownictwo galicyjskie, podczas gdy mowa wykazywała, że nietylko stan sędziowski, ale i urzędniczy w ogóle, zarówno jak świat przemysłowy i t. d. nie stoją u nas na wysokości swego zadania. Niech mi wolno będzie dla wykazania, jak dalece także nasze dziennikarstwo nie stoi na wysokości swego zadania, żyjąc z rozdmuchiwania różnic nieistotnych do rozmiarów redaktorskich fantazyj, — zacytować jeden ustęp z przemówienia jednego z najpoważniejszych reprezentantów Narodowej Demokracji, człowieka bardzo głębokiej

wiedzy i gorącego serca, p. Stanisława Grabskiego (Tamże str. 81):

„Innego rodzaju jest sceptycyzm p. prezesa Górskiego. Główną przyczynę złego stanu kraju naszego, widzi on przedewszystkiem w braku u nas kultury społecznej. Nawet tej autonomii, jaką mamy, nie potrafiliśmy odpowiednio wyzyskać. Gospodarka ciał i instytucyj autonomicznych, krajowych, powiatowych, gminnych, bodaj nawet gorszą, w żadnym zaś razie nie lepszą jest, niż gospodarka władz centralnych. Instytucye samopomocy wegetują. Gdzież więc są elementy dla tego postępu, jakiby miał w razie wyodrębnienia u nas zapanaować? Nie położenie polityczne kraju w stosunku do reszty Austrii, lecz brak energii, inicjatywy, wyrobienia społecznego, kultury politycznej narodu jest przyczyną dzisiejszej naszej nędzy. I dlatego też nie przywiązuje p. Górski żadnych do wyodrębnienia Galicyi nadziei, raczej wolałby on, żebyśmy nasamprzód w sobie pod dzisiejszymi rządami elementy dla samodzielnego bytu wyrobili.

Ogromnie wiele w tem prawdy! I należy się p. Górskiemu wdzięczność, że właśnie na tę stronę zagadnienia zwrócił uwagę naszą. Nie może być nic złudniejszego jak nadzieja, że wyodrębnienie czy reforma administracyi stworzy od razu u nas przemysł, intensywnie rolnictwo, uzdrowi nasz handel, da nam jednym słowem bogactwo i kulturę, których nam brak. Bo istotnie brak nam kultury“.

W tym szczerym, prosto z serca płynącym tonie przytaczał Dr Grabski dalsze przykłady i ar-

gumenty za zapatrywaniem członków Klubu konserwatywnego przemawiające i wyrzekł kilka zdań tak prawdziwych i z naszymi przekonaniem zgodnych, że je warto wyrwać z niepamięci:

„I główną bodaj korzyść ewentualnego wyodrębnienia czy rozszerzenia autonomii w tem właśnie widzę, — że zmusi ono nas myśleć samych o sobie, że osuszy to bagno sperand wiedeńskich, w którem butwieją resztki naszej energii narodowej“.

To „bagno sperand wiedeńskich“ dosadnie charakteryzuje Narodową Demokrację z czasów przed zawarciem Unii demokratycznej i przed postawieniem teoryi „o wymianie mózgów“.

„Szczególnie trafną i słuszną była jedna uwaga. Wyodrębnienie jest dziś tylko hasłem, nie jest ono jeszcze pozytywnym, konkretnym programem.

I w tem kryje się istotne niebezpieczeństwo zaprzepaszczenia całej sprawy. Jako takie nieokreślone hasło, nadaje się ono tylko do agitacyi wiecowej i polemik dziennikarskich. A tą drogą nic rzetelnego nie osiągniemy“.

W końcu konstatuje Dr Grabski szczerą z obu stron chęć porozumienia.

„I jeśli dziś już dała się zauważyć tendencya do pogodzenia różnic, to niechybnie pogodzenie to tem łatwiej nastąpi, im szczegółowsze będziemy posiadali opracowania takich konkretnych programów. Bo najtrudniejsza zgoda o słowa, najłatwiejsza o fakty“.

Kończąc tym pięknym paradoksem, czy zdawał sobie sprawę Dr Grabski, że czasem tylko słowa, czasem fakty podnoszą stronnictwa w siłę, ale że (jak przykład starych liberałów, Młodoczechów etc. uczy) każde stronnictwo upaść musi, jeśli użytym przez nie słowom nie odpowiedzą fakty, lub fakty pójdą swoją drogą, a słowa swoją!...

Z innych spraw, które omówiliśmy gruntownie, a poniekąd posunęli naprzód, należy wymienić: przymusowe ubezpieczenie od pożarów, projekt reformy agrarnej, kredyt włościański, drogi wodne w Galicyi, strajki rolne w Galicyi wschodniej, Kasy sieroce i Rady opiekuńcze; kilkakrotnie różni referenci przedstawiali sprawę wychodźstwa z Galicyi i parcelacyi.

W „Ruchu Społecznym“ omawialiśmy system szkolnych kas oszczędności, finanse Galicyi, szpitalnictwo, sprawy przemysłowe, zwiększanie krajowej produkcji węgla, stosunki parafij polskich w Ameryce, sprawę kresów bukowińskich, sprawę spichlerzy gromadzkich i gminnych kas pożyczkowych i wiele innych.

Były wszakże sprawy, których nietylko zrozumienie i właściwe ujęcie posunęliśmy naprzód, ale które przeważnie z naszej inicjatywy doczekały się korzystnego załatwienia. Jedne z nich są w zupełności naszym dorobkiem w obec społeczeństwa; inne drzemały wśród siedmiu (milionów?) galicyjskich braci śpiących, ale myśmy nie dali zasnąć ani sprawie, ani referentowi i przyczyni-

liśmy się tem bezpośrednio do wprowadzenia ich w życie.

Tak było przedewszystkiem ze sprawami poruszonymi na zwołanej na nasze żądanie ankiecie agrarnej we Lwowie w r. 1897. Do tegoż roku mówiono i pisano w kraju czysto platonicznie o reformie agrarnej i kasach Raiffesena. Wskutek żądań ankiety ¹⁾ zaczął Wydział krajowy, a później Patronat te kasy w żywym tempie w kraju w życie wprowadzać, utworzono przy Banku krajowym oddział parcelacyjny, Wydział krajowy wypracował na podstawie wniosków posła Hupki krajowe ustawy komasacyjne i o regulacji prawa używania gruntów wspólnie używanych. Nie przystąpił natomiast Wydział Krajowy do zreformowania pożyczkowych Kas gminnych w kierunku, który w pracach naszych wskazali byli pp. Stefan Sękowski i Tadeusz Starzewski; również nie uwzględnił uchwały konferencji o stworzeniu instytucji przeznaczonej do udzielania włościanom taniego kredytu hipotecznego i o przeciwdziałaniu lichwie praktykowanej przez niektóre Towarzystwa zaliczkowe. Nie doczekał się też załatwienia postawiony na konferencji agrarnej przez Antoniego Górskiego wniosek, aby do pewnych operacyj agrarnych, jak wydzielania parcel, badania zgodności stanu faktycznego z hipotecznym, do

¹⁾ Zob. szczegółowe przedstawienie sprawy w artykule Adama Krzyżanowskiego: Znaczenie i wyniki konferencji agrarnej, *Ruch* str. 275 i dalsze, tudzież *Zeszyt VII* wydawnictw Klubu str. 71.

komasacy i t. d. Wydział ustanowił osobnych geometrów krajowych, ponieważ rządowi są zbyt obciążeni pracą a cywilni geometry mają zbyt drogą na stosunki włościańskie taryfę.

Nie utrzymał się również wniosek A. Górskiego, Hupki, Reya i Skałkowskiego, aby wydaną została ustawa, któraby uniemożliwiła egzekucyjną sprzedaż nieruchomości włościańskich dla zaspokojenia kwoty niższej, niż 50 złr. Wniosek ten chciał zapobiedz opłakanemu, a jednak prawdziwemu stanowi rzeczy, że dla zaspokojenia pretensyi zaledwie kilka guldenów wynoszących całe zagrody włościańskie idą na licytację.

Jakkolwiek więc nie wszystkie nasze dezyderaty zostały spełnione, to jednak od naszej petycji o zwołanie ankiety agrarnej (wydrukowanej w „Ruchu społecznym str. 363) datuje się niewątpliwie żywsza akcja kraju na polu reform agrarnych, a zwłaszcza zakładania kas Raiffaisena. Akcja ta doprowadziła także do utworzenia włości rentowych, instytucji, której nam kraje austriackie zazdroszczą, a która zawdzięcza swoje powstanie inicjatywie członków Klubu.

W broszurze p. t. „W sprawie organizacyi gospodarstw włościańskich“, Kraków 1900, podniósł prof. N. Cybulski potrzebę poczynienia takich ustawodawczych zarządzeń, aby za pomocą pewnych ulg podatkowych i t. d. można wytworzyć silne i racjonalnie prowadzone gospodarstwa włościańskie. Około przyjścia do skutku tej ustawy położył wielkie zasługi pos. Hupka, zwłaszcza

jako referent komisji dla reform agrarnych w Sejmie; on na posiedzeniu Sejmu z d. 31 października 1904 (str. 908 protokółów) zapowiedział, że

„na tej ustawie skończyć się nie może wielkie dzieło reform agrarnych. Bo oprócz klasy średnich właścicieli włościańskich, dla której utrzymania i wzmocnienia tę ustawę stwarzamy, są jeszcze inne klasy ludności rolniczej. Zapominać nie możemy o tej milionowej klasie drobnych gospodarzy i robotników rolnych, których brak zarobku w kraju zmusza do dalekich wędrówek i których, jeżeli nie w kraju zatrudnić, to przynajmniej za jego granicami opieką otoczyć należy“.

Wreszcie w przezwyciężeniu ostatniej trudności przy wprowadzeniu włości rentowych w życie czynny był z uchwały Koła Polskiego, Antoni Górski, który w dniu 9 lutego 1906 w Radzie Państwie przemawiał za uwolnieniem listów rentowych od należności skarbowych i skutecznie zwalczył rozumowanie centralistów, że ustawodawstwo o włościach rentowych, jako zmieniające postanowienia prawa hipotecznego, należy do kompetencji parlamentu. Warto także przypomnieć, że po tej mowie Rusini zaniechali opozycji przeciw ustawie, opozycji, którą w Sejmie i w Komisji parlamentu w bardzo ostry sposób prowadzili.

Jakie znaczenie mają wspomniane ustawy z r. 1899 o komasacji i dzieleniu gruntów wspólnie używanych dla kraju, gdzie t. zw. szachownicę spotykamy wszędzie, urządzenia hipoteczne są niżej krytyki, a bogate pastwiska zeszły do

stanu nieużytków, — to dla każdego fachowca widoczne. I w tej sprawie inicjatorem i najdzielniejszym współpracownikiem był poseł Hupka, a pierwszy gruntowny referat wyszedł z łona Klubu Konserwatywnego. (Zeszyt V wydawnictw).

Podobnie podjął nasz klub myśl zmiany niekorzystnych społecznie urządzeń na giełdach rolniczych i ograniczenia t. zw. handlu terminowego zbożem. Przeprowadzeniem tej sprawy, która się spotkała z oporem całej *haute finance* Austrii, zajął się Antoni Górski. W r. 1897 wydrukowaliśmy memoriał w tej sprawie (zeszyt IV wydawnictw); w 1900 r. odbyła się wielka ankieta giełdowa w Wiedniu, na której tenże referent na 19 i 26 posiedzeniu wyłuszczył dokładnie nasze stanowisko; w 1903 roku została wydana państwowa ustawa, która większość naszych postulatów wprowadziła w czyn i cenę zboża uczyniła niezależną od spekulacyi na t. zw. targu terminowym.

O współudziale członków naszego Klubu w wypracowaniu projektu reformy gminnej z r. 1900 wspomniałem już kilkakrotnie. Konieczność czem rychlejszego przeprowadzenia reformy gminy nie ulega wątpliwości i zapewne już tegoroczny Sejm do tego dzieła się zabierze. Jakkolwiek to dzieło ostatecznie wypadnie, tyle jest pewnem, że będzie się ono musiało opierać o materiały i prace twórców krakowskiego projektu. Postępowy i demokratyczny charakter tego projektu widoczny jest z wcielenia obszaru dworskiego do gminy i na-

łożenia na obszar dworski dodatków gminnych. Tak rozporządza wyraźnie projekt ustawy, a ś. p. Piotr Górski na str. 301 swego jeszcze przed piętnastu laty pisanego „Samorządu gminnego“ (tom II, Kraków 1907) dodaje:

„Należy obszar dworski wprowadzić do gminy, aby nie tylko pomnożyć środki intelektualne i moralne, ale i środki materialne. Obszar dworski powinien płacić na cele gminy zbiorowej dodatki gminne po równi z wszystkimi. Ma to dwojaki cel: 1-o gmina stanie się zasobniejszą i łatwiej będzie mogła sprostać swemu zadaniu; 2-o może zbliżyć dwór do wsi i przyczynić się do zniknięcia pewnego antagonizmu, który poniekąd i z zazdrości pochodzi, że dwór ma dużo gruntu, a mniej dodatków od chłopów płaci“.

W drażliwej tej sprawie zajęli więc członkowie Klubu takie same stanowisko, jak konserwatywna większość sejmowa w sprawie ustawy o konkurencji kościelnej, o zrównaniu ciężarów szkolnych, drogowych, w projekcie powszechnego ubezpieczenia i t. d., to jest dobrowolnie, z uznania społecznej potrzeby i społecznej słuszności nakładaliśmy i nakładamy na obszary dworskie coraz nowe finansowe ciężary. Czynimy to, jak wspomniałem, w przekonaniu, że tego wymaga uczucie słuszności, w przekonaniu, że patriotyzm polega nie na frazesie, ale na ofiarności osoby i mienia. Tak członkowie Klubu postępowali i w tym duchu i nadal, mimo rozwiązania Klubu, będą na życie publiczne oddziaływać!

Jeszcze jedna ustawa krajowa wydana została z inicjatywy Klubu, a to na podstawie referatu Radcy Franciszka Bujaka. Jestto ustawa o kasach sierocych. Zapewnia ona Krajowi wyższy niż dotąd udział w nadwyżkach funduszków sierocych, większą autonomię w zarządzie tymi funduszami i umożliwia silniejszą finansową pomoc dla najbiedniejszych warstw ludności. Jest wreszcie już tylko kwestyą najbliższej przyszłości otwarcie zakładów poprawczych dla zaniedbanej moralnie młodzieży i domów pracy przymusowej. Rzeczą tę opracował dokładnie prof. Makarewicz w zeszycie XVI naszych wydawnictw. Wykazał on, że sądy skazują rocznie w Galicyi około 250 dzieci w wieku między dziesięciu a czternastu laty za zbrodnie, które tylko ze względu na młody wiek karane są jak przekroczenia. Z domu kary wychodzi ta młodzież jeszcze bardziej zepsuta, niż do nich weszła, a tymczasem od roku 1895 akta i plany domu poprawy podróżują między Lwowem i Wiedniem. Domów pracy przymusowej także nie mamy, chociaż nasze sądy skazują przeciętnie za włóczęgostwo i podobne przekroczenia 7.500 osób rocznie, z których odcierpienie kary aresztu zaledwie część poprawi, ale których przymusowa praca poprawiłaby niechybnie. Jeśli w innej prowincyi austryackiej władza przytrzyma żebraka lub włóczęgę pochodzącego z Galicyi, to go odstawi do zakrajowych domów pracy przymusowej, a nasz kraj za utrzymanie tych że-

braków poza swoimi granicami płaci iunym prowincjom przeciętnie 55 tysięcy koron rocznie.

Stosunki te wymagają rychłej naprawy; nasi posłowie muszą doprowadzić tę sprawę do ostatecznego załatwienia.

Z tego rzutu oka na przeszłość wynika, że prace nasze dadzą się podzielić na dwie kategorie: w zakresie niektórych spraw zdobyliśmy się na ich teoretyczne opracowanie, na przygotowanie terenu do ich przeprowadzenia; inne sprawy zaś nie tylko podjęliśmy, ale uchwycili w swoje ręce i w życie wprowadzili dzięki temu, że zdołaliśmy dla nich większość w Sejmie, Wydziale Krajowym, w parlamencie i inb u innych miarodajnych czynników pozyskać. Nasza bezpośrednia działalność jako stowarzyszenia politycznego ograniczała się do wszechstronnego rozpatrywania spraw wśród czterech ścian naszego lokalu, do wypracowania memoriałów i oddziaływania na ogół za pomocą publikacyj. Czynnej roli agitacyjnej nie przedsiębraliśmy. zgromadzeń publicznych, deputacyj itd., nie urządaliśmy; to przechodziło nasze siły. Jeśli kto z naszego grona rozwijał pewną działalność na zewnątrz dla urzeczywistnienia myśli w Klubie rzuconych to czynił to na własną rękę, bo Klub nie posiadał organizacyi nadającej się do zewnętrznego działania i egzekutywy.

Jeżeli zaś w publicznem życiu działanie zawsze jest ważniejszem od deliberacyi, to z chwilą kiedy w skutek wprowadzenia powszechnego głosowania w Austrii, w skutek wzrostu zamożności

i oświaty w szerokich sferach, rozszerzenia się pism ludowych itd., coraz liczniejsze warstwy społeczne biorą coraz żywszy udział w życiu publicznem i pracy ustawodawczej, — z tą chwilą każde stronnictwo, które pewien pozytywny program posiada i przeprowadzić zamierza, musi taką formę przyjąć, któraby go do tych mas ludowych i robotniczych zbliżała, ułatwiała mu poznanie tego, co te masy czują, do czego dążą, a zarazem ułatwiała mu tak pożądane oddziaływanie na tok myśli i na aspiracye tych mas. Dlatego nie jest to bynajmniej abdykacją, jeśli Wydział Klubu Konserwatywnego staje przed Panami z wnioskiem o rozwiązanie Klubu, z wnioskiem, który na kilku posiedzeniach w ciągu kilkunastu miesięcy był dokładnie rozważany, a został ostatecznie jednomyślnie uchwalony. Nie! rozwiązanie Klubu, to nie koniec naszej działalności, ale zasadnicza reforma w organizacyi stronnictwa; to ewolucya w prawdziwym, socyalnem znaczeniu tego wyrazu, ewolucya, która silnie zaznaczając nasz postępowy i demokratyczny kierunek, pozwoli nam wytworzyć nową organizacyę żywiołów grupujących się około programu organicznej pracy, organizacyę, w której szczegóły nie wchodzę, ale która w każdym razie na tych zasadach opierać się będzie, z których wyrosła „prawica narodowa“. Wydanie sądu o działalności Klubu Konserwatywnego nie do mnie należy; unikam wszelkiego samochwalstwa

i tylko z konieczności w imię prawdy i dla użytku przyszłego dziejopisa wewnętrznych przeobrażeń w Galicyi musiałem niektóre nasze prace i nazwiska niektórych pracowników wymienić. Ale tyle skonstatować mi wolno, że jeśli dziś proponujemy walnemu zgromadzeniu członków rozwiązanie Klubu dla dokonania daleko sięgających zmian w naszej organizacyi, to ani wstydzić się przeszłości absolutnie nie potrzebujemy, ani niczego z naszej działalności wykreślać. Nie było w nas cienia samolubstwa, żadnych reakcyjnych zachcianek, żadnego zaślepienia i ciasnoty, ani terytoryalnej ani społecznej. Żyła w nas myśl polska; każda nasza akcja była wynikiem przeświadczenia, że tak właśnie, a nie inaczej postąpić każe nam dobro kraju; cechowała nas pewna odporność na puste frazesy i płytki, bezbrzeżnie naiwny głos opinii publicznej. Tej odporności w obec popularnych frazezów opinii publicznej wymagaliśmy poniekąd od naszych członków, widząc w niej pewien dowód odwagi cywilnej i siły charakteru. Warto teraz po latach, przypomnieć, że nazwa, którą nasze stowarzyszenie miało przybrać, była w chwili naszych pierwszych zebrań przedmiotem poważnych sporów; rozstrzygnął ją na rzecz nazwy „Klub Konserwatywny” wybrany *ad hoc* z łona licznego zebrania i z góry do tego upoważniony Komitet z pięciu członków większością jednego głosu. Ta nieznaczna większość postąpiła z całą świadomością, że nie-

popularna nazwa będzie trzymać z dala od klubu wiele, bardzo wiele wybitnych jednostek, które w zupełności nasze polityczne zapatrywania i dążenia podzielały, ale którym po prostu uprzedzenie, obawa przed niepopularnością, nie pozwalała zaciągnąć się w szeregi „konserwatywnego” stowarzyszenia. Wiele z tych osób współpracowało następnie z nami i brało udział w dyskusjach, ba nawet opracowywało referaty, ale postępowało w myśl francuskiej zasady „*la forme emporte le fond*” i poświęciło dobrą rzecz dla nazwy czy formułki. Co więcej! Podobnie jak sztuka lekarska zna objaw zwany „*genius epidemicus*”, polegający w tem, że jak się epidemia zbliża, to jeszcze przed jej wybuchem w danej miejscowości natury wrażliwe doznają objawów chorobliwych, tak na pierwszą zapowiedź powszechnego głosowania w Austrii liczne jednostki z pośród naszego Klubu zaczęły zgłaszać swoje z niego wystąpienie, albo bez takiego zgłoszenia przerzuciły się do innych politycznych obozów. Kto tak postąpił z istotnej zmiany przekonań, z tym mogę się spierać, ale nikomu pewnych przekonań, a więc i zmiany przekonań za złe wziąć nie mogę. Kto jednak opuścił nas w przypuszczeniu, że w obec powszechnego głosowania konserwatyzm stał się piosnką już przebrzmiałą i nie ma już żadnego zadania do spełnienia, ten tak samo nie wzmocni innych stronnictw przez swoje przystąpienie, jak nie osłabił naszego przez swoje wy-

stąpienie. — Inaczej myślał szczerzy demokratą prezydent Roosevelt w szczerze demokratycznym kraju, kiedy w swej mowie wypowiedzianej w Waszyngtonie 30 grudnia 1907 zaznaczył, że walka z trustami i ustawodawstwo społeczne w wysokim stopniu się przyczyniło do spotężnienia konserwatywnej idei.

Nie przekreślamy więc żadnej karty z naszej przeszłości, nic nie odwołujemy, tylko owszem rozwijamy się i idziemy naprzód, jeśli porzucamy formę, która nie była do działania na zewnątrz stworzona, a obmyślamy sposobniejszą do tego celu i na miejsce akademickich raczej rozpraw stawiamy dążenie do wywalczenia naszym zapatrywaniom zwycięstwa w szerokich masach ludności. Zadanie to trudne, nie łudzimy się, że je w krótkim czasie spełnimy, ale podjąć je musimy, a podejmiemy je na szerokiej demokratycznej podstawie. Może pewne zbliżenie do stronnictwa ludowego ułatwi nam to zadanie przez uchylenie rozbudzanych przez lata całe przeciw nam uprzedzeń, tak rozpowszechnionych, a tak nieraz potwornych, że wszelkie porozumienie było niemożliwem. Walkę podejmiemy tylko tam, gdzie nas do walki zmuszą, bo wiemy dobrze, że kraj nie nowych haseł i rekryminacji, ale dźwignięcia pod względem zamożności i oświaty potrzebuje. Będziemy więc w miastach i po wsiach imać się tej cichej, wytwórczej pracy koło towarzystw zarobkowych i Kółek rolniczych, koło szkół zawodowych i opieki nad rzemieślnikiem i robotnikiem,

bo jak według rzymskiego przysłowia naprzód trzeba żyć, a potem dopiero można filozofować, tak samo złą jest rzeczą polityka tam, gdzie tak człowieka rozprasza, że przynosi uszczerbek pracy na chleb codzienny. Wspólna praca ekonomiczna najbardziej ludzi do siebie zbliża; nie nawracać na nasze przekonania ludzi pragniemy, bo polityka nie jest religią, ale dźwigać moralnie i materialnie i budzić w społeczeństwie uczucie odpowiedzialności za jego czyny i zaniedbania.

Zbliżenie na tej podstawie obustronnego zaufania i wyrozumienia nie może nie przynieść owoców. Odsłaniając duszę włościanina czy rękodzielnika pozwoli ono nam może wyszukać szybsze, trafniejsze, skuteczniejsze środki na jego niedole, niż te, które dotąd obmyśleć byliśmy w stanie; włościaninowi zaś czy rzemieślnikowi pozwoli w wyższym niż dotąd stopniu korzystać z cudzej wiedzy i doświadczenia, rozszerzy cokolwiek uczucie jego przynależności do pewnego stanu, da mu jasny pogląd, że dobro jednej warstwy społecznej nie może być identyfikowaniem z dobrem kraju, ale że dobro ogółu polega na zrównoważeniu tych przeciwieństw, które się pogodzić nie dadzą.

Nie jest to formułka lub teoria, którąbyśmy sobie byli zgrabnie z dzisiejszego położenia i dla tego położenia wysnuli, ale nasze silne i od dawna ugruntowane przekonanie. Na dowód niech posłuży jeden jeszcze tylko, już ostatni, przykład zaczerpnięty z historii Klubu konserwatywnego.

Dziś Narodowa (i wszelka inna) Demokracja szaty rozdziera z powodu wzajemnego zbliżenia konserwatystów i ludowców; na zgromadzeniu wyborczem w Bochni nazwano to „potwornym sojuszem“. Czy my z takiego samego partyjnego punktu widzenia oceniliśmy dokonany w sierpniu 1898 roku sojusz demokracji galicyjskiej z ludowcami? Oto, co pisał o tem zdarzeniu W. L. Jaworski w Nrze 17 „Ruchu społecznego“:

„Wstąpienie w grono ludowców ludzi z kulturą, z doświadczeniem i polityczną przeszłością, jakimi bezsprzecznie są członkowie lewicy sejmowej, jest dla stronnictwa ludowego bardzo poważnym dobrom, a dla społeczeństwa jest cywilizacyjnym postępem“.

Niech każdy bezstronnie osądzi, kto tu przemawia z ciasnego partyjnego stanowiska, a kto z punktu widzenia dobra kraju.

Dzisiaj role się zmieniły, dziś nie lewica, ale prawica sejmowa zbliżyła się do ludowego stronnictwa. Nie zawarliśmy z niem sojuszu, jak w swoim czasie panowie demokraci, tylko zbliżyliśmy się do wspólnej pracy w gminie, powiecie i kraju. Ale tamten sojusz nie przetrwał ani jednego miesiąca, nie wywołał ani jednego czynu, a nasze dużo skromniejsze zbliżenie do stronnictwa ludowego zaczęło się od porozumienia tylko, ale może Bóg da, że doprowadzi do wzajemnego wyrozumienia i zrozumienia na gruncie wspólnych potrzeb i celów, a na pożytek i dla trwałego dobra kraju!

Następnie zabrał głos prof. Władysław Leopold Jaworski mniej więcej w te słowa:

W chwili, gdy zamykamy jedną kartę historii działalności naszego Klubu myślą zwracamy się w przeszłość i staramy się ogarnąć okiem rezultaty naszych usiłowań. Przypominamy sobie chwilę założenia naszego Klubu, i nadzieje, któreśmy do niego przywiązywali. Porównujemy je z plonem który praca nasza wydała. Nie mamy prawa wydawać sądu o tem, czyśmy zadanie nasze spełnili. Natomiast mamy obowiązek zachować we wdzięcznej pamięci tych wszystkich, którzy nam w naszej pracy pomagali, którzy nam byli radą i światłem. Wśród nich wciąż otaczać będziemy zawsze pamięć jednego z twórców Klubu, jego duszę i kierownika, ś. p. Piotra Górskiego. Podziwialiśmy jego niepospolitą inteligencję, nadzwyczajną przenikliwość, doświadczenie polityczne i wytrawność sądu, a zaufanie mieliśmy tak wielkie do jego rozumu i prawości, że ciągle jeszcze, chociaż go już wśród nas niema, oglądamy się za jego radą i pytamy, co on by począł i jakby postąpił. W chwili, gdy jego dzieło przybrać ma nową szatę, winni my z wdzięcznością wskrzesić wśród nas wspomnienie człowieka, który, jak niewielu, oddany był duszą sprawie publicznej, i pamięci jego oddać cześć.

Punktem wyjścia naszych rozważań o tem, jak dalej mamy publicznie działać, są wybory do Rady Państwa, pierwsze, które były przeprowadzone na podstawie powszechnego i równego prawa

głosowania. Do decyzji w sprawach publicznych powołane zostały masy. Kto przeto działać dziś pragnie w życiu publicznem, wesprzeć się musi na tych masach. Stronnictwa dążą do tego celu dwojaką drogą. Jedne obrały drogę krótszą i demagogicznymi środkami werbuja zwolenników na radykalne programy. Drugie poszły drogą dłuższą: pragną wykształcić politycznie masy, by zjednać je sobie pracą pozytywną.

Nie wątpi chyba nikt, że przyjęliśmy tę drugą drogę, a spełnienie zadania, które się przed każdym politycznem stronnictwem obecnie roztacza, oddaliśmy Prawicy Narodowej.

Program jej jest stary. Jest nim ogólnie narodowy interes, a walka ze stronnictwami klasowymi. Pragnie też Prawica Narodowa współdziałać ze wszystkimi stronnictwami, stojącymi na gruncie solidarności narodowej, a nie klasowej. Natomiast metoda działania musi być przystosowaną do nowych warunków. Pragniemy wykształcić i zorganizować masy. Działalności tej zakreśliliśmy dwa etapy. Pierwszym jest zespolenie ze sobą inteligencji wiejskiej i miejskiej na gruncie ogólnie narodowym. Oczekujemy, że to zespolenie przyczyni się do wytworzenia najpotężniejszego w życiu publicznem czynnika, t. j. do wytworzenia zdrowej opinii publicznej. Drugi etap — to organizacja mas ludowych. Pierwsze zadanie zaczęliśmy już spełniać. Prawica Narodowa liczy tysiąc członków. Drugiego zadania nie spuszczaamy ani na chwilę z oczu. Czynimy obszerne przy-

gotowania, które Bóg da niebawem zaczną wydawać owoce.

Jakie widoki powodzenia ma nasza polityka?

Tak wybory do Rady Państwa, jak i następującą po nich działalność publiczną oparliśmy na współdziałaniu ze stronnictwami narodowymi, nie radykalnymi t. j. ze stronnictwami demokratycznymi i z centrum ludowem. W kombinacyi tej doznaliśmy zawodu. Centrum wytrwało na dotychczasowem stanowisku, ale stronnictwa demokratyczne porzuciły program współdziałania z nami, rzuciły natomiast hasło „wymiany mózgów“: Wypadki biegną tak szybko, że dzisiaj już wydać możemy sąd o polityce demokratycznej.

Przed demokracją stanęły po ostatnich wyborach dwa zadania: złączenie wszystkich demokratycznych odcieni w jedną organizację i reforma ordynacyi wyborczej do sejmu. Pierwsze, sądziła, że spełnia, tworząc t. zw. Unię demokratyczną, zyskawszy jednak w ten sposób większość w Kole polskiem, nie uważała za istotę rzeczy przeprowadzenia jakiegoś materialnego programu, ale objęcia naczelných stanowisk.

Drugiego zadania, t. j. reformy ordynacyi wyborczej do sejmu, demokracja nie tylko nie spełniła, ale je udaremniła. Narady nad reformą wyborczą w ostatniej sesyi sejmowej były poufne, nie można przeto podnieść zasłony, kryjącej winnych, że to dzieło do skutku nie przyszło. Należy jednak odeprzeć z całą stanowczością zarzut, jakoby reforma wyborcza nie została przeprowa-

dzoną z winy konserwatysrów. Historya wykaże, kto odpowiedzialność za to ponosi. Narazie wystarczy stwierdzić dwa fakty: projekt przedłożony przez większość konserwatywną zapewniał demokracji dwa razy więcej mandatów, niż ich ma obecnie, pówtóre zaś pisma demokratyczne oprócz ogólnikowych oskarżeń zachowują w tej sprawie roztropne milczenie.

Obydwóch przeto zadań, które się roztaczały przed demokracją, nie była ona w stanie spełnić. Oprócz tego zaś wprowadziła ona w życie nasze publiczne pierwiastek jątrzący. Jesteśmy świadkami dziwnego zjawiska. Po kilku zaledwie miesiącach demokracja, szczególnie demokracja narodowa, nagromadziła przeciw sobie tyle nienawiści, jak dotąd żadne inne stronnictwo. Konserwatyści występowali zawsze przeciw niej, ale dzisiaj zmobilizowali się przeciwko niej nie tylko socjaliści i stronnictwa ludowe, ale i mieszczaństwo, a Lwów będzie niebawem terenem wojny domowej.

Z tych wszystkich powodów nadzieja współdziałania ze stronnictwami demokratycznymi zawiodła. Tymczasem Polskie Stronnictwo Ludowe, t. zw. ludowcy, okazywać poczęli dążność wstąpienia na drogę pozytywnej pracy. Z Kołem polskiem szli w sprawach narodowych solidarnie, w obozie ich zaś coraz głośniejszem stawało się życzenie wstąpienia do Koła polskiego. Przed Stronnictwem Prawicy Narodowej roztoczyło się patryotyczne zadanie ułatwienia ludowcom tego zwrotu. Stronnictwo Prawicy Narodowej podjęło

się tego zadania i spełniło je w ten sposób, że dla uśmierzenia waśni społecznej ograniczyło się przy stawianiu kandydatur do sejmu do tych tylko okręgów, w których ma niewątpliwą większość. Na tem polega porozumienie się między ludowcami a Prawicą Narodową. Takie, jakiem jest, przedstawia już doniosłe korzyści. Łagodzi waśń społeczną, ułatwia i stwarza warunki dla pozytywnej pracy ekonomicznej i kulturalnej, sprawia, że stosunki między ludowcami a duchowieństwem znajdują wyrównanie, co najważniejsza jednak, rezultatem tego porozumienia będzie wstąpienie ludowców do Koła Polskiego, a więc przywrócenie Kołu polskiemu jego powagi i znaczenia, osłabionych obecnie przez to, że posłowie polscy w Galicyi dwie stanowili organizacje.

Jaką będzie przyszłość, trudno przewidywać. Historia jednak naszego sejmu wskazuje, że ten sejm w ogromnej swej większości konserwatywny czyli, jak mówiono, szlachecki, w całej swej działalności przestrzegał przedewszystkiem interesu drobnego rolnika. Przypomnijcie sobie panowie ustawodawstwo szkolne, drogowe, łowieckie, włości rentowe, biura pośrednictwa pracy i t. d., a wszędzie ujrzyicie jednaką dążność nie tylko wyrównywania ciężarów, ale otaczania specjalną opieką właśnie małego rolnika. A i w najważniejszej kwestyi, w sprawie reformy gminnej, coraz to bardziej znikają uprzedzenia i tracą na wadze hasła, rzucane tylko dla agitacyi. Daleki

od stawiania jakichkolwiek programów, mogą przecież wyrazić nadzieję, że dla zapewnienia normalnego rozwoju wystarczy, aby znikły nieufności i sztuczne podsycanie waśni społecznej.

Horyzont nie jest jednak wolnym od chmur. Niebezpieczeństwo grozi znowu ze sztucznie wytwarzanego antagonizmu między miastem a wsią. Gdyby ten antagonizm miał się utrwalić i wycisnąć piętno na naszej polityce, to wywołałby najbardziej opłakane skutki. W tej wojnie domowej musiałyby uleść te stronnictwa, które by reprezentowały wyłącznie miejskie interesy. Przysgniotłaby je liczebnie silniejsza ludność wiejska, wzmocniona przez liczne zastępy inteligencji. Taka walka zatamowałaby nasz rozwój cywilizacyjny w kraju, w Kole polskiem zaś przez taką politykę jednostronną naraziłaby narodową sprawę na nieobliczalne szkody. Jeżeli przeto tu i ówdzie z obozu demokratycznego podnoszą się hasła zmobilizowania miast przeciwko wsi, jeżeli z ław tej lub innej Rady miejskiej rzuca się obwinienia na agraryuszów i wytwarza się wskutek tego nastroj nieprzyjazny, to należy zapobiegać temu z całą siłą. Gdyby demokracja poszła rzeczywiście tą drogą, to spadłaby na nią najcięższa odpowiedzialność za skrzywienie drogi postępu, po której kraj nasz może obecnie kroczyć, bo ma do tego warunki.

Od czasu ostatnich wyborów do Rady Państwa można było odnieść wrażenie, że te stronnictwa, które wyszły z nich liczebnie silniejsze, nie zo-

stały, mimo ukończenia wyborów, opuszczone przez gorączkę polityczną. Polityka ich nie nosi cech spokoju, a przeciwnie, wydaje się, jak gdyby pod nią nurtowała silniejsza od wszystkiego, nie wiemy, namiętność, czy niecierpliwość. Kraj nie może zapomnieć takich haseł, jak hasła „Wymiany mózgów“ i polityki, którą w jego imię zaczęto prowadzić. Gdyby ten stan miał dalej trwać, gdyby z obozu demokracji podnosiły się i nadal wezwania do walki, to kraj nie zaznałby spokoju i odciągniętym by został od jedyne go naszego programu, od programu „pracy pozytywnej“. Odpowiedzialność za to spadłaby na tych, którzy nie chcą zrozumieć, że przyszłość tego kraju zależy, wyłącznie od współdziałania wszystkich stronnictw, stojących na gruncie narodowym.

Dyskusję nad powyższym referatem prof. Jaworskiego uchwalono połączyć z rozprawami nad wnioskiem Wydziału w sprawie rozwiązania Klubu.

Z porządku dziennego pp. Bojarski i Dr Sternschuss złożyli sprawozdanie Komisji rewizyjnej z obrotu kasowego, poczem udzielono Wydziałowi absolutorium.

Z kolei motywował przewodniczący wniosek Wydziału w sprawie rozwiązania Klubu Konserwatywnego. Powołując się na podane powyżej streszczenie działalności Klubu, wykazał, że Klub spełnił znaczną część zadań, które był sobie w statucie postawił, przyczynił się do przeprowadzenia wielu zasadniczych reform ustawodaw-

czych i administracyjnych, w innych sprawach ustalił główne punkta takiej reformy. Nadszedł więc czas, żeby osoby w skład Klubu wchodzące przystąpiły do dalszej, trudniejszej części zadania, mianowicie do przekonania szerszych warstw ludności o potrzebie rozwinięcia żywszej działalności na polu takich urządzeń gospodarczych i administracyjnych, które poprawy potrzebują. Do przeprowadzenia tej akcji organizacja Klubu jako stowarzyszenia politycznego, któremu nie wolno posiadać w kraju filij ani przeprowadzać korespondencyi z innemi stowarzyszeniami politycznemi, się nie nadaje. Trzeba w tym celu obmyśleć inną strukturę stowarzyszenia, zbliżyć się do szerokich warstw społeczeństwa, a więc także pod tym względem Klub przyjmujący według statutu swoich członków na podstawie balotowania i nakładający na nich obowiązek uiszczania rocznych dość wysokich wkładek, okazuje się jako organizm stworzony raczej do rzeczowych rozpraw w zamkniętem kole, niż do podjęcia czynnej akcji, zwoływania zebrań ludowych i t. d. Należy więc Klub Konserwatywny rozwiązać, członków Klubu wezwać do przedsięwzięcia takiej czynnej akcji w zakresie zakładania ognisk życia społecznego i gospodarczego na gruncie przystósowanej do obecnych warunków organizacyi politycznej.

Nad tym wnioskiem rozwinęły się ożywione rozprawy, w których brali udział pp. Paszkowski, Prek, dr Sternschuss, Łubieński, dr Buzdygan i Adam Jordan. Przed przystąpieniem do głoso-

wania przewodniczący stwierdził, że dopełnione zostały wszystkie formalności, których statut do rozwiązania Klubu wymaga.

Wniosek Wydziału w sprawie rozwiązania Klubu Konserwatywnego został przyjęty jednomyślnie, poczem przyjęto jeszcze wniosek dra Franciszka Paszkowskiego:

Wale zgromadzenie w myśl § 18 statutu przeznacza fundusze Klubu Konserwatywnego na instytucję dobroczynną w Krakowie, której oznaczenie pozostawia Wzdziałowi Klubu.

W końcu przewodniczący Antoni Górski przemówił w następujące słowa:

Po wyczerpaniu porządku dziennego wypada mi z mego urzędu jeszcze zabrać głos i zwrócić się do Panów z kilku serdecznemi słowy. Przedewszystkiem dziękuję najgoręcej za tę życzliwą pomoc i gorliwe współdziałanie, którem wszyscy Panowie popieraliście usiłowania Wydziału, a ściślejsi moi koledzy z Wydziału popierali i brali na siebie lwią część pracy ciężącej na przewodniczącym. Dysharmonii między nami nigdy nie było, choć bywały różnice zdań i starcia wyłącznie tylko rzeczowemi pobudkami wywołane. Na całe życie mi pozostanie wspomnienie tych przyjacielskich, rzeczywiście idealnych stosunków, które się między nami wszystkimi w skutek naszych wspólnych prac i usiłowań wytworzyły.

Przemawiam w tej chwili w imieniu własnem, ale wolno mi stwierdzić, że jakkolwiek się roz-

wiązujemy, to się jednak nie rozchodzimy, ale się znowu w obszerniejszem gronie przy wspólnej pracy znajdziemy; wolno stwierdzić, że to uczucie jest nam tak dalece wspólne i tak silnie ugruntowane, że we wszystkich przemówieniach zarysowało się zupełnie wyraźnie. Żołnierz nie porzuca swego stanu, choć jego pułk zostanie rozwiązany, a i dla kraju dobrze, jeśli nowe formacje otrzymają trochę wyćwiczonych już poprzednio szeregowców. Tych nowych formacyj jest wiele, wielu wśród nich ludzi dobrej woli, ludzi z zapałem dla dobrej sprawy, szkoda tylko, że właśnie wewnętrzne i różne popularne hasła tak zaprzątnęły umysły i ogarnęły opinię publiczną, że w każdej partii daleko więcej myślą i mówią o tem, co nas między sobą dzieli, niż o tem co nas łączy. Nie mówię już o tych, co świadomie ciskają potwarze i niesłuszne podejrzenia, tak na osoby, jak na stronnictwa, ale ileżto osób z lekkomyślnością i lenistwem, z wrodzonego braku zmysłu krytycznego te potwarze i insynuacje powtarza. De Maistre porównał ich do tych, co puszczając dalej fałszywą monetę, nie robią sobie z tego skrupułu, a jeszcze przed kilkunastu wiekami mówi prawnik rzymski o tych co bez swojej zgody dali sobie narzucić przodowników: *Etiam ignorantes obligantur*.

Musimy do tego dążyć, żeby ten ignorantyzm społeczny nie zakorzenił się w ludności, którą ustawa wyborcza powołuje do decydującego wpływu na nasze życie publiczne: musimy się

więc do tej ludności zbliżyć na równych prawach, musimy, żeby wrócić do porównania, użytego już w jednym z poprzednich cytatów, zgodzić się na obniżenie szczytów, byleby poziom kultury politycznej istotnie się podniósł. Jesteśmy jak te nasienniki, które przed laty zostawiono na zniszczonym zrębie leśnym, nasienniki, które nasz włościanin do dziś dnia tak charakterystycznie „dziezdicami“ nazywa. Z naszego łona wyszła niejedna myśl polityczna jak ziarno z nasienników; długi czas chroniły one te ziarna i kielki i same je stawiały opór burzom; z biegiem czasu podrost rozbijał w silny i zwarty zagajnik; zaczęto więc dziedzice okrzysywać, żeby silniej rósł zagajnik, który one tyle lat chroniły przed lotnym piaskiem, zaspami śnieżnymi i naporem splukującej ziemię urodzajną wody. Dziś już nasiennik jest tylko tolerowany. Przeboleje on to, byle ten młody las rzeczywiście rósł i potężniał, byle warstwy ludowe znajdowały w sobie dość siły i dzwignię do objęcia zadań naszego narodowego życia.

Że siła w nich jest niespożyta, o tem nikt wątpić nie może; mają one i zamięłowanie i zdolność do pracy imponującą. Jak żołnierz polski wśród walki o niepodległość zrosił swą krwią wszystkie europejskie i niejednen kraj zamorski, tak w sto lat po nim zrasza je swoim potem chłop polski, aby swą ojcowiznę, a przez to i ojczyznę ratować i dźwigać. Cześć mu za to się należy i już z tego tytułu nie wolno ukrać udziału naszego włościanina w życiu publicznem. Ale poza tą nie-

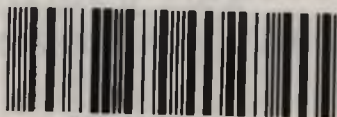
zrównaną pracą fizyczną ma chłop polski gorącą wiarę religijną, wielką żądzę oświaty i nauki, ma miłość kraju i roli, ma zdrowy a niepospolity t. zw. chłopski rozum, ma wiele cnót domowych. Przez długi czas nędza, i pochodzące z niej pijactwo i pieniactwo nie pozwalało na ogół tym niepospolitym przymiotom z całą siłą na zewnątrz wystąpić; niechże dziś wzrost zamożności i oświaty wydobędzie je na wierzch w całej pełni, a wtedy wpływ żywiołu ludowego na życie publiczne stanie się nie mniejszy, niż był przed stu laty jego wpływ na odrodzenie naszej poezyi!

Tem życzeniem i tą nadzieją zamykam ostatnie zebranie Klubu Konserwatywnego.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 326776



000-326776-00-0

KLUBU I

Zeszyt I. Zawiazanie	
Zeszyt II. E. Piotrowski. Przymusowe ubezpieczenie od pozarow	—80
Zeszyt III. Dr. A. Krzyzanowski. Projekt reformy agrarnej	—60
Zeszyt IV. Dr. A. Gorski. Cena giełdowa a przesilenie rolnicze	—80
Zeszyt V. Dr Jan Hupka. Gospodarka na gruntach wspólnie używanych	1—
Zeszyt VI. Sprawa rozszerzenia autonomii	—80
Zeszyt VII. Kredyt włościański	1—
Zeszyt VIII. Klub konserwatywny w chwili wyborow	—40
Zeszyt IX. Walne zgromadzenie Klubu konserwatywnego	—40
Zeszyt X. Wł. L. Jaworski. Zadania szlachty w naszym życiu publicznem	—30
Zeszyt XI. Drogi wodne w Galicyi	—40
Zeszyt XII. W. Lassota. Strejki rolne w Galicyi wschodniej	120
Zeszyt XIII. Wyodrębnienia Galicyi	1—
Zeszyt XIV. Dr. A. Gorski Sprawa mieszkaw oraz Uwagi Towarzystwa wlaszcieiei realności z powodu reformy podatku od domow	120
Zeszyt XV. Z doby strajkow w Królestwie Polskiem	—40
Zeszyt XVI. Prof. Dr Juliusz Makarewicz. Dwudziestolecie galicyjskiej krzywdy	—30
Zeszyt XVII. Dwanaście lat istnienia Klubu Konserwatywnego	—30

Do nabycia we wszystkich księgarniach.